

SZKOŁA GŁÓWNA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

WYDZIAŁ OGRODNICTWA I ARCHITEKTURY KRAJOBRAZU W WARSZAWIE

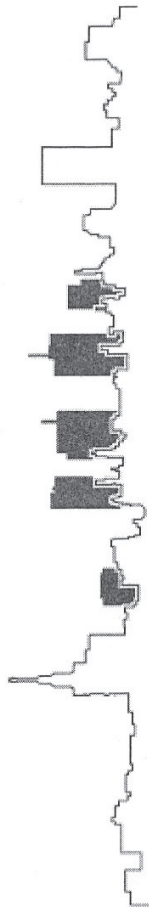
KATEDRA ARCHITEKTURY KRAJOBRAZU •

KATEDRA OCHRONY ŚRODOWISKA •

KATEDRA SZTUKI KRAJOBRAZU •

SAMODZIELNA PRACOWNIA OCENY I WYCENY ZASOBÓW PRZYRODNICZYCH •

URZĄD MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY •



HORYZONTY ARCHITEKTURY KRAJOBRAZU

WARSZTATY

KRONIKA

WARSZAWA 2010

Redakcja

dr hab. inż. Barbara Szulczewska, prof. SGGW

dr hab. inż. Marek Szumański

Redakcja naukowa części „Warsztaty”

dr hab. Janusz Skalski

Recenzenci części „Warsztaty”

dr inż. Małgorzata Kaczyńska

dr inż. Dorota Sikora

Publikacja została przygotowana z okazji jubileuszu 80-lecia nauczania architektury krajobrazu w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Projekt logo XIII Forum – dr hab. inż. Marek Szumański

Opracowanie redakcyjne – mgr Ada Krzeczowska

Opracowanie techniczne i projekt okładki – Barbara Werbanowska

© Copyright by Wydawnictwo „Wies Jutra”

ISBN: 978-83-89503-93-0

Wydawnictwo „Wies Jutra”

ul. Bruzdowa 112 F

02-991 Warszawa

Nakład 200 egz., ark. wyd. 10,0, ark. druk. 6,5

Dwa dni naszej konferencji pokazały jak bardzo różne dyscypliny składają się na architekturę krajobrazu. Umiejętność pogodzenia ich z sobą to wielka cnota. Kojarzy mi się to z ilustracją tego terminu, jaką dał kiedyś ks. prof. Tischner. Siedział podobno w jadalni przysłuchując się dywagacjom swoich kolegów księży właśnie na temat – co to jest cnota. Stało na tym, że cnota jest pomiędzy brakiem czegoś, a tego nadmiarem. Tischner podsumował to ponoć słowami, że brakiem jest na przykład celibat, nadmiarem – małżeństwo, a cnota – leży pomiędzy. Ja też jestem kimś z pogranicza, przez co trudno mi jest znaleźć właściwe miejsce w pracy naukowej. Uczyli mnie jak budować domy, a całe swoje życie zawodowe poświęciłem projektom i pracy naukowej związanych z projektowaniem zieleni i architekturą krajobrazu. Pochodzę z rodziny biologów i botaników. Przyroda była mi więc bliska od dzieciństwa. Kiedyś spacerowałem po okolicy ojcem i jakimś doktorem z pewnej uczelni. Nagle naukowiec ten wygrzebał z kałuży zielsko, które nazywał bardzo brzydkiem po łacinie. Ojciec spojrzał na nie i stwierdził, że jest to coś innego (tu również padła brzydka nazwa łacińska), ponieważ to coś ma – znowu brzydka nazwa w rodzaju *hyanjium*, czy jakoś tam – to coś wniesione do góry, w przeciwnym razie miałoby to skierowane w dół. Była to chwila prawdy, w której uznałem, że nie jestem w stanie rozpoznawać wszystkich roślin, jakie rosną w naszym kraju, więc poszedłem na architekturę. Tak czy owak, niedaleko odpadło jabłko od jabłoni.

Ponieważ zawsze większy kontakt miałem z botanikami niż z ogrodnikami to pewnie stąd bliższy mi jest naturalizm i piękno swobodnej zieleni niż układy geometryczne. Sadzenie drzew na równej siatce uważam za obrzydliwe.

Jako człowiek z pogranicza występuję tu jako „intelektualista” w rozumieniu tego terminu jaki podał Józef Bocheński: „Intelektualista, to człowiek wypowiadający się w sposób autorytatywny na tematy nie będące przedmiotem jego wykształcenia”. Od kilku lat prowadzę na swoim wydziale wykłady z „nauki czytania i pisania dla zaawansowanych”. Staram się rozbudzać w moich studentach pasję wobec różnych przejawów kultury. Mówię tam o szeroko pojętej sztuce, filozofii, psychologii, malarstwie, muzyce, czy poezji. Wszystko to, moim zdaniem, ma prawo stanowić inspirację dla architekta. Kiedyś pewien amerykański profesor – Henry Sanoff, mówił mi, że martwi go to, iż jego studenci są tacy ograniczeni. Zapytał jednego z nich: „*Why don't you care about anything but your job*” („dlaczego nie obchodzi cię nic poza twoją pracą”), ten mu odrzekł: „*I don't know, and don't care*” („nie wiem i nie obchodzi mnie to”). Staram się w swoich wykładach temu zaradzić i muszę powiedzieć, że jestem nawet zadowolony. Moi studenci piszą mi wypracowania, można to przy pewnej dozie wyobraźni nazwać esejami. Przynajmniej 60% z tych prac jest bardzo ciekawa i mądra. Jest to o wiele więcej niż się spodziewałem, mając w myślach powiedzenie „*O tempora, o mores!*”.

Jedną z moich pasji są „Opowiadania wagonowe” – krótkie historie z moich podróży naukowych. Są to opisy sytuacji zawsze prawdziwych, choć również zawsze niemożliwych do wyobrażenia. Sytuacje takie zdarzają mi się jednak bardzo często. Część z nich znana jest tu obecnej pani prof. Barbarze Szulczewskiej. Może przytoczę jedną z nich:

Koluszki....

Pospieszny do Warszawy jedzie na tyle długo, że „jesć się chce”. Nie wziąłem nic z domu. Pospiech zawsze odbija się na zdrowiu. Czasem też na żołądku. Trudno. Zdecydowanym ruchem wstałem i osiągnąwszy stan równowagi chwiejnej ruszyłem w stronę wagonu barowego. Brak miejscówek pociągał za sobą moźół przepychania się w tłumie podróżnych. Cel drogi okazał się być niemal pusty. Nad ladą widniał duży napis skreślony, nieco rozmazanym ołówkiem kopiowym „Klienci którzy nie konsumują proszeni są o opuszczenie lokalu”. Jeszcze nie zdążyłem nie skonsumentować, a tu już kłopot. Oczy moje przesłiznęły się po podejrzenie wyglądających kanapkach. Karta innych dań nie była zachwycająca.

– *Co podać – rzucił pan w fartuchu.*

– *Herbatę – zaryzykowałem.*

Zrobienie herbaty trochę trwało. Postanowiłem znaleźć stolik – stolik, który miałby suchy obrus?! Okazało się, że nie ma takiego. Pociąg faktycznie trochę się huśtał. Może wciąż się tu coś wylewa. Stałem przy takim z prawie poduszonym obrusem. Pan zawołał „herbata!”, więc wziąłem ją i zacząłem dmuchać na wrzątek. Po jakimś czasie pan w fartuchu wyszedł zza lady i zaczął zbierać naczynia.

– *Jakiś huragan tu chyba przeszedł, szklanki się panu przewracają – rzuciłem.*

– *Co? Nie, dlaczego? – zamruczał.*

Podszedł do stolika obok i wziął do ręki szklankę niedopitej herbaty.

– *Proszę podnieść herbatę – zwrócił się do mnie.*

Podniosłem swoją szklankę. Szybkim ruchem wylał trzymaną herbatę na mój obrus.

– *Co pan robi? – wykrztusiłem zszokowany.*

– *Jak wysychają, to zjeżdżają ze stolików – odrzekł i poszedł za ladę.*

„Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom”.

Nie wszystkie z nich warte są uwagi.

Widzicie państwo mój szkic. Tym zajmuję się w wolnych chwilach. Trudno powiedzieć, że jest to szkic do pracowany. Przedstawia kwiat. Nie jest to kwiat rzeczywisty, ale raczej pewna abstrakcja. Tak też jest z naszą pracą. Jesteśmy projektantami. Ten ślad ręki ludzkiej musi być jednak widoczny w naszych dziełach. Mimo mojej głębokiej fascynacji i czci dla natury uważam, że to co tworzymy, nie może być prostą kopią. Jestem zwolennikiem organiczności, organiczności której kwintesencją jest „Dom nad wodospadem” Wrighta. Dom jest tu domem, kubicznym budynkiem wokół którego rozpościera się las. Nic tu niczego nie udaje, dom jest domem, las – lasem. Tak sobie wyobrażam związek architektury z zielenią. Pewnie mieszkańcy tego domu mają reumatyzm. Ta woda, warunki klimatyczne, to wszystko robi pewnie swoje, ale nie wszystko może być doskonałe. Myślę, że wszystko nawet nie powinno być doskonałe.

